Rozmaitości

DNIA 25. LIPCA — Ner 30. — 1835 ROKU.

GŁÓWNA KWATÉRA NAPOLEONA.

Przez Alexego Wołowskiego, sztabowego oficéra przy głównéj kwatérze cesarza w r. 1812 i 1813.

(Dokończenie.)

Jeżeli Napoleon oczekiwał doniesień od swoich jenerałów, jeżeli się spodziéwał, że gdziekolwiek zaszła jaka potyczka, natenczas był bardzo niespokojny i niecierpliwy; w nocy wstawał po dwa i trzy razy, i kazał często tych budzić, którzy zwykle w jego gabinecie pracowali. W ogólności zaś, wstawał prawie codzień o trzeciéj lub czwartéj godzinie; dla tego, jeżeli się nic nadzwyczajnego nie zdarzyło, często koło dziesiątéj wieczór szedł do łóżka. Jego obozowe łóżko wożono za nim wszędzie na mule. Jeżeli jaką noc przepędził w baraku, lub długą drogę w dniu jednym odbył; wtedy wieczór na piérwszém lepszém miejscu kazał postawić sobie pod drzewem łóżko, i zasypiał na wolném powietrzu tak dobrze, jak w spaniałych komnatach St. Cloud, lub w Tuileryjach. Jeżeli kroki nieprzyjacielskie na chwilę ustały, a on miał cokolwiek więcéj czasu do wytchnienia, wtedy stawał w poblizkiém mieście, gdzie sposób swego życia nieco wygodniéj urządzał; mimo tego jednak nie przestawał bynajmniéj kilka godzin podczas nocy pracować; po czém kładł się znowu do łóżka, i znowu wstawał, aby na nowo zabrać się do pracy, co trwało aż do szóstéj godziny, w któréj marszałkowie i jenerałowie zbiérali się dla powzięcia jego rozkazów. Najczęściéj zastawali go w pokoju, który mu za gabinet służył, wzad i wprzód przechadzającego się w szlafroku z białego multanu, w zielonych safijanowych pantoflach z głową zawiązaną pstrą indyjską chustką, w kształcie turbanu. Kiedy się rozwidniło, Constant lub Rustan przynieśli mu pół filiżanki bardzo tęgiéj kawy, lub w niedostatku takowéj, filiżankę herbaty z kwiatu lipowego, dobrze osłodzonéj z trochę rumu; często także szedł wprzódy do kąpieli.

W głównéj kwatérze o wszystkich potrzebach cesarza miał najgorliwsze staranie wielki koniuszy. Obowiązek ten w każdym względzie, ile był zaszczytny, tyle utrudzający i mozolny; jednak książę Wicenzy umiał go wypełniać z największém staraniem i dokładnością. Niezmordowana czynność głównym była przymiotem tego męża; jakoż mimo licznych obowiązków, któremi był obarczony, tyle umiał zyskiwać czasu, iż i o najdrobniejszych pamiętał rzeczach, mogących cośkolwiek oszczędzić w wydatkach cesarskiego dworu, chociaż przytém starał się i o to, aby pewien rodzaj zbytku i dostatku w domu był widoczny, co i sam cesarz lubił, chociaż to drugim przyganiał. P. Caulaincourt, równie jak pan jego, posiadał talent kilkoma słowami wiele powiedzieć. Jednego przy sobie miał tylko sekretarza, i chociaż często większą część nocy z cesarzem pracował, przecież nazajutrz zawsze był piérwszym na swojém stanowisku. Sekretarz jego musiał trzymać się przykładu i wcześnie już być na nogach; dla tego raz nie żartem powiedział: że p. Caulaincourt zapewne jeszcze wieczór wstaje, aby już tak rano był ubranym. Więcéj od wszystkich lubił Napoleon wielkiego marszałka dworu, p. Duroc. W obejściu się p. Caulaincourt było coś zimnego i wyrachowanego, czego cesarz znieść nie mógł; lubo wielki koniuszy — wyjąwszy nie wielu starych gwardyjskich żołniérzy, którzy z cesarzem byli we Włoszech i Egipcie — był tylko jeden, który z jakowąś śmiałością z cesarzem rozmawiał, i takich mu nawet

rzeczy nie taił, jakichby każdy inny z bojaźni, aby nie popadł w niełaskę, nigdy powiedzieć nie był się odważył; przecież z nawyknieniem mówienia nieco ostréj prawdy, jeżeli chciał, umiał także połączyć najwykwintniéjszą greczność i ton najlepszy; p. Caulaincourt pod Ludwikiem XIV. stałby się był najdoskonalszym dworakiem, z którym o sławę najpiękniejszéj wymowy i najlepszego znalezienia się, sam tylko p. Narbonne mógłby się był spiérać. Oficérowie lubili go nadzwyczajnie, ponieważ często brał rolę pośrednika, jeżeli który z nich jakiéj łaski żądał od cesarza. Nie mniéj kochał go i poważał liczny poczet osób, zostających pod jego rozkazami, gdyż nade wszystko umiał być względnym i sprawiedliwym, chociaż częstokroć w zapale gniewu takiémi odzywał się słowy, jakie ze zwyczajnym jego tonem i świetném wychowaniem wcale się nie zgadzały. Tu przytoczymy małą próbkę:

Pewnego dnia, gdy cesarz z Paryża do Fontainebleau jechał, zdało mu się, iż konie szły pomału, przeto kiwnął na służbowego pazia, który po lewéj stronie karéty galopował. Paź zbliżył się, odkrył głowę i nachylił się do powozu. »Słuchaj! poskocz naprzód, i powiedź Jardinowi (piérwszemu ujeżdzalnikowi stajen cesarskich) niech prędzéj jadą; dobrze prędzéj, rozumiesz mię?« P. Caulaincourt, który z tytułu swego, jako wielki koniuszy, przed cesarzem jechał, usłyszał ten rozkaz, i nie czekając co mu paź przyniesie, wychylił się z powozu, obrócił się do postylionów (którzy ten rozkaz słyszeli, gdyż cesarz rzekł go mocnym głosem) i zawołał: »Piérwszy szaleniec, któryby inaczéj jechał, zobaczy co go czeka, skoro staniémy na miejscu.« Jechano przeto, jak i piérwéj, jednostajnym kłusem. Cesarz wołał raz po raz z powozu podczas drogi, którą i tak prędzéj niż w cztérech godzinach odbyto: »A to rzecz nie do wytrzymania! Wszak ja i za sto lat nie zajadę! wiozą mię, jakbym był figurą z cukru ulaną!« — W rzeczy saméj, jazda szła dobrym kłusem; grenadyjerowie, będący przy powozie, musieli ciągle galopować, tak, że równie ludzie, jak i konie stanęli zmordowani na miejscu. Skoro cesarz wysiadł z karéty, zaczął się uskarżać na leniwą jazdę. »*Sire*,« odpowiedział Caulaincourt ozięble, »jeżeli W. C. Mość podwoisz sumę, którą mi wyznaczyłeś na stada, natenczas możesz tyle koni codzień na śmierć zajeżdzać, ile mu się podobać będzie.« Cesarz odwrócił się od niego, nic nie odpowiedziawszy.

Pod rządem Napoleona wszystko szło tak prędko i sprężyście, iż prędzéj darował błąd, aniżeli najmniejszą zwłokę. Zdarzyło się często, iż niespodzianie przypadł do jakiego pułkownika i zagadnął go: »Wiele wćpan masz w pułku ludzi?« — »*Sire*, trzy tysiące dwieście siedmdziesiąt dwóch.« — »A w lazarecie?« — »Sto dwóch.« — »To wiele!« Często zaś odpowiadał pułkownik cesarzowi tak szybko, iż ten nié miał nawet czasu porównać danéj odpowiedzi. Także pytanie zadał raz innemu pułkownikowi: »Wiele wćpan masz w pułku ludzi?« — »*Sire*, tysiąc trzysta dwudziestu pięciu.« — »A w szpitalu?« — »Tysiąc cztérysta dziesięciu,« odpowiedział bez zmieszania się dowódzca.

Napoleon dał wyraźny zakaz w głównéj kwatérze, aby nigdy do prywatnych korespondencyj nie ważano się używać jego sztafety; ażeby się zaś zapewnić, czyli nie przestąpiono tego zakazu, opuścił dnia pewnego swoję główną kwatérę i udał się za kuryjerem, którego tegoż samego poranku z depeszami do Paryża wyprawił. Dognawszy go, rozkazał, aby go zatrzymano, i torbę z listami do jego powozu przyniesiono. Gdy zaś nie było klucza, aby ją otworzyć, użył cesarz tego samego środka, co i monarcha macedoński do rozwiązania węzła gordyjskiego; końcem szpady otworzył zamek, nie ochraniał żadnéj koperty, i przeczytał wszystkie depesze, jakie w ręce mu wpadły. Pomiędzy pakietami znalazł się jeden taki, który do jeneralnego dyrektora poczty, hr. Lavallette, był podpisany. Zawiérał on wiele listów do piérwszych osób państwa. Napoleon włożył je na powrót w pakiet, i napisał na nim ołówkiem: »Nie dziwię się, że dochód poczty w przeszłym roku tak był mały, gdy sam jeneralny dyrektor poczt przemytnictwem się bawi.« Podpisawszy się, włożył na powrót depesze w torbę, kazał je jak może być najlepiéj zaszyć, i napowrót oddał je kuryjerowi z rozkazem, jechania daléj swoją drogą, co też równie i cesarz uczynił.

Jeżeli nie było ani Murata, ani wice-króla włoskiego, cesarz zwykle jadał z księciem

Wagram; jeżeli Berthier zachorował, miejsce jego zastępował wielki koniuszy. Cały obiad składał się z jednego dania, albowiem wszystkie potrawy, zacząwszy od zupy aż do wetów, zastawiano od razu na stole. Cesarz jadał bardzo mało, i był w napojach nadzwyczajnie umiarkowanym. Berthier nalewał mu; Mameluk Rustan i Constant, piérwszy kamerdyner, podawali mu półmiski; paź, pełniący służbę, podawał i odmieniał talérze, marszałek dworu doglądał całéj służby, i sprawował zarazem urząd ochmistrza i krajczego.

Między osobami, które Napoleona w jego głównéj kwatérze otaczały, największe miał po cesarzu prawo piérwszeństwa książę Wagram, naczelnik jeneralnego sztabu armii. Mimo podeszłości swego wieku i cierpień podagrycznych, był ciągle niezmordowanie czynnym. Zawsze ubrany bardzo skromnie, nosił mały kapelusz, takiegoż kształtu jak i cesarz, z któregoto powodu często, zwłaszcza gdy z nim w powozie siedział, zachodziła w kapeluszach pomyłka. Jeździł zawsze dobrego kłusa, i ciągle miéwał wyborne konie. Tytuł wielkiego łowczego najsłuszniéj mu należał, albowiem polowanie lubił namiętnie; to upodobanie tak dalece było u niego nałogowe, iż kiedy mu ptak jaki nad głową przeleciał, zaraz koniowi puszczał cugle i takie czynił rękami poruszenia, jakie czyni strzelec, kiedy mierzy ze strzelby. Ta namiętność pobudziła raz wielkiego koniuszego, iż sobie pozwolił żartu z cesarzem, bawiącym wówczas w Fontainebleau, któryto żart, byłby mu na złe wyszedł, gdyby Napoleon nie był do niego tak bardzo przywiązanym.

Pewnego dnia wieczorem uradzono polowanie. Nazajutrz rano przychodzi Berthier do cesarza, który go zapytał, jaka pogoda na dworze: »Bardzo zła, *Sire*.« — »A cóż będzie z naszém polowaniem?« rzekł Napoleon. — »Bardzo źle, *Sire*, psy nie będą mogły wietrzyć.« — »Więc trzeba polowanie na potém odłożyć.« — »Tegoż i ja zdania jestem, *Sire*.« — »A więc na jutro.« I natychmiast odwołano rozkazy. Około jedenastéj udaje się cesarz na śniadanie do swojéj małżonki. Słońce prześlicznie świeciło. Oboje zgadzają się na to, aby z Berthierem, w otwartym powozie, przejechać się po lesie. Cesarz poséła po niego, i dowiaduje się, iż tenże do Gros-Bois na polowanie pojechał. Ta włość przepyszna, leżąca o sześć mil od Paryża, należała do księcia, i teraz jeszcze jest własnością owdowiałéj księżnéj Wagram. Napoleon naśmiał się z figla, jakiego mu Berthier wypłatał, i postanowił sobie, nigdy odtąd nie pytać się wielkiego łowczego o pogodę na polowanie.

Jakkolwiek w pełnieniu usług swemu monarsze, największą gorliwość i nieograniczone poświęcenie się okazywał Berthier, i jakkolwiek tonem pełnym powagi przemawiał do swoich podwładnych; z tém wszystkiém był on nadzwyczaj grzeczny w mowie i obejściu się. Ton jego względem cesarza zmieniał się podług okoliczności i czasu; przy zabawie stawał się poufalszym, a pełnym uszanowania podczas ważnych narad, przy odbiéraniu rozkazów, i przy zdawaniu sprawy z wykonania. W ostatnim razie ciągle trzymał kapelusz w ręku, i zawsze, ilekroć zbliżał się do cesarza, lub odchodził od niego, nie zaniedbywał składać mu głębokiego ukłonu.

Można sobie wyobrazić jakie uszanowanie, a nawet mógłbym powiedzieć, jaką bojaźń wrażał Napoleon swojém obejściem się członkom najmilszym swojéj rodziny, i najbliższym siebie osobom. On ich wszystkich wyniósł na szczyt potęgi, i bogatémi uczynił, ale nie mniéj przeto obchodził się z nimi dumno, i dawał im uczuwać żelazną swoję wolę, którą w tak wysokim stopniu posiadał. Król neapolitański niezaprzecznie do tych należał, których on dla ich wielkiego męztwa najbardziéj poważał.

Murat, mimo teatralność swego stroju, który tak mało się zgadzał z prostym ubiorem jego szwagra, był najznakomitszym jenerałem jazdy w całéj wielkiéj armii. Jego wzrok przenikający, jego talent w osądzeniu stanowiska i sił nieprzyjacielskich, jego zimna nieustraszoność w niebezpieczeństwie, postawa rycérska, wzrost wysoki, rycérski sposób zachowania się, wszystko, aż do pięknych i dziarskich rumaków, na których jeździł, nadawało mu minę prawdziwego bohatéra. Na czele swojéj jazdy przełamywał wszystkie niebezpieczeństwa, i w zapale, o nic nie dbający, rzucał się wesoło na batalijony nieprzyjacielskie. Otwartość Murata, jego ton stanowczy, i spokojna mina przechodziły niekiedy w jakiś rodzaj lekkomyślnéj niefrasobliwości. Ścisłość

w wykonywaniu danych mu rozkazów, ujmowała cesarza, który w obcowaniu z nim wiele przyjemności znajdował. Dobry humor nie opuszczał nigdy króla neapolitańskiego; nawet w najzaciętszych i najkrwawszych bitwach; zawsze u niego był żart w pogotowiu, i rzadko kiedy opuszczał sposobność popisania się dowcipem, chociażby położenie jak najgorsze było. Dla tego też szwagier jego oddawał mu we względzie wojskowym bezwarunkowe poważanie. Ilekroć zaś sprawy politycznéj treści przychodziły pod rozwagę, obracał się zwykle Napoleon do księcia Bassano, Berthiego, Caulaincourta lub do kogo innego, Murat wynosił się natychmiast; przezco dawał poczuwać, iż albo sam nie chciał, albo nie mógł do podobnych rozmów należéć.

Murat, który w czasie bitwy i marszu zawsze po lewéj ręce cesarza jechał, odznaczał się spaniale. Jakże musiał się wydawać Napoleon w swoim trójgraniastym kapeluszyku, w szarym lub niebieskim surducie, z swoją małą figurą, swoją dobrą tuszą, cienkim i rzadkim włosem, swojém złém na koniu siedzeniem, obok swego szwagra, który szlachetną postawą, świetnym strojem, bogatym rzędem konia, miną, pięknem okiem i gęstémi faworytami, wszystkich oczy ku sobie pociągał! Jego czarne, same przezsię kręcące się włosy, spływały w długich kędziorach na kołniérz jego bogatéj, polskiéj kurtki, która około wytoczonéj kibici, na sposób dawnego hiszpańskiego stroju, przez ramię zarzucona była. Na széroki, złotem haftowanym i kameryzowanym pasie wisiała lekka, wązka, i na sposób wschodni zakrzywiona szabla. Rękojeść téj damascenki była misternie wyrobioną i turkusami ozdobioną. Murat nosił zwylke opięte amarantowe spodnie, których szwy pokrywał széroki ścieg srébrny; nosił bóciki z żółtéj skóry, lub z nankinu, do których przybite były małe złote ostrogi. Świetność tego munduru podnosiła jeszcze zielona aksamitna polska czapka z dyjamentową egretką, nad którą długi, strusi pióropusz pływał. Rzęd jego konia był albo węgierski albo turecki; pyszny niebieski lub purpurowy, wyszywany czaprak, i kosztowna skóra tygrysia okrywała cały grzbiet konia. Podczas zimna przywdziewał Murat na ten świetny ubior obszérną, ciemno-zieloną aksamitną szubę, z potrzebami złotémi. Liberyja jego stajennych, paziów i służących była barwy szkarłatnéj i niebieskiéj z srébrnémi galonami i haftami.

Ile cesarz sam lubił ubiérać się skromnie, tyle miał upodobania w świetnym orszaku. Jego sztab jeneralny pobiérał wielką płacę; jego adjutańci, jego oficérowie ordynansowi i pazie odbiérali, po skończeniu każdéj kampanii, hojne wynagrodzenia; ci ostatni nawet tak byli wykwintni w strojach, jak najmodniejsze damy. Cesarz nieraz karcił ich za to, bo niczego więcéj nie nawidził, jak miękkości i chęci podobania się.

Skoro główna kwatéra przyrządzoną została, Napoleon rozkazał przywoływać zawsze jakiego duchownego z okolicy, który dla jego sztabu i dworu mszę ś. odprawiał.

DWAJ WĘDROWCE.

Lotnym strzałem skwarne słońce
Spiekłą ziemię praży, pali;
Dwaj podróżni idą z dali,
W dwa przeciwne świata końce.

Jeden niesie wieku znaki,
Biały włos na staréj głowie;
Drugi, prędki w ruchu, w słowie,
W niczém z piérwszym nie jednaki.

»Witaj starcze, siwo-brody!
Zkąd powolną wleczesz nogą?«
— »»Idę z kraju, gdziem żył błogo,
Z kraju marzeń i swobody.««

Powiedź starcze! służ méj chęci:
Gdzie kraj szczęścia, ziemia złota?«
— »»Synu! zbyt cię rwie ochota,
Szukać szczęścia błąd cię nęci.««

»»Jako młodzian gdy porzuci
Swój rodzinny domek drogi,
Pragnąć będziesz zwrotu w progi,
Lecz kraj złoty nie powróci.««

»Z kraju marzeń i swobody
Czyli niesiesz znak pamięci?«
— »»Łzawe oko, próżne chęci,
Pierś zbolałą, wiek niemłody.««

Wieść twa, starcze, o tym świecie,
Moich marzeń chęć przerwała;
Ziemia szczęścia swobód cała,
Jest w młodości rannem lecie.«

LUDWIK K.
Z pod Wadowic.

TORTURY.

W nieszczęśliwym owym wieku ciemnoty i przesądu, kiedy na jedno rzucone podejrzenie o czary, porywano i ciągniono przed sędziów, równie przesądnych, jak ciemnych; kiedy prawdy torturami badano; kiedy wierzono w tak nazwane próby czyli sądy Boże; ileżto najniewinniéjszych ofiar padało! Osobista nienawiść, zemsta, łakomstwo, tworzyły roje donosicielów; ztąd napełnione więzienia podejrzanémi o kacerstwo i czary, ztąd krew nieosychająca nigdy na mieczu katowskim, ztąd jęki męczenników płonących na stosach. Niepodobna, aby w takim stanie rzeczy, nie znalazły się były dusze czułe, zdrowém obdarzone pojęciem; ale często, albo położenie ich społeczne, albo bojaźń narażenia się na męczarnie, zamykały im usta. Czyn człowieka z najniższego rzędu w składzie towarzyskim, który zrozumiał cierpienia ludzkości, który usłyszał jęk natury, znajdziemy w następującéj powiastce:

W krześle z wysokiem wezgłowiem siedział Ulrych Waldmann, kat wolnego miasta Frankfortu, obciążoną dumaniem i smutkiem głowę opiérając na dłoni. Przed nim stał młodzieniec ze stanu miejskiego, blady, z okiem malującém rozpacz i obłąkanie, i załamywał ręce. Starzec zdawał się przemyśliwać nad jego nieszczęściem. Młodzieniec oczekiwał pociechy, czy rady, bo narzeczonę jego, niewinną Maryję, zawiść oskarzyła przed sądem o używanie czarów; zapewne przekonana w duszy o fałszu tego zarzutu, nie przyzna się do winy; zapewne powloką ją na tortury, aby wymódz na niéj prawdę; a wtedy wszystko skończyło się dla ciebie, biédny młodzieńcze!

»Biédny Wilhelmie,« zawołał Ulrych wpatrując się w niego boleśnie, »jeden widzę tylko środek dla ciebie straszny, ale pewny.«

»A więc jest nadzieja!« krzyknął Wilhelm i upadł do nóg starcowi.

»Jest nadzieja; ale młodzież nasza po różach tylko chodzi do miłości, a krwią, a cierpieniem okupywać jéj nie umié.«

»Nie sądź tak, zacny starcze, nie osłabiaj ducha, który wszystko poświęcić gotów. Gdyby mi nawet przyszło doświadczyć wszystkich męczarń na tych oto narzędziach katuszy, które wiszą na twoich ścianach, gdybyś mię łamał kołem, gdybyś każdy członek wyciągnął na torturze, gdybyś dzień i noc myślał nad nowym rodzajem męczarni, wszystkobym przeniósł cierpliwie bez jęku, bez skargi, błogosławiąc Opatrzności, która pozwoliła dać dowód poświęcenia się dla nieszczęśliwéj Maryi.« — Młodzieniec wyrzekł te słowa z głębokiém uczuciem, w twarzy jego błyszczał wyraz nieograniczonéj rezygnacyi.

Starzec wziął go za rękę, i rzekł: »Synu! czytając w oczach twoich, dobrą mam wróżbę; ale pomniéj, że w chwili rozpaczy i zapału człowiek więcéj przyrzeka, niż dotrzymać w stanie, a próba będzie straszną, straszniéjszą, niż barwy twojéj wyobraźni.«

»Niczém, niczém nie zmiększysz méj woli, nie przywódz mię do ostateczności; podaj sposób, a nié masz granic w poświęceniu się dla ocalenia niewinnéj Maryi.«

»Dobrze więc,« rzekł Ulrych, »czynię ci nadzieję, pomyślny skutek zawisł od ciężkich, bardzo ciężkich cierpień, któremi zbawisz nie tylko Maryję, ale i ludzkość...«

Kiedy starzec domawiał tych wyrazów dało się słyszeć z dworu pukanie; byłto sługa sądowy, który go wezwał na ratusz. Ulrych szepnął młodzieńcowi kilka słów pociechy, zarzucił płaszcz czerwony na ramię, i odszedł, dokąd go wzywano.

Byłato wielka sala ratuszowa, obita czarném suknem. W uroczystych ubiorach rajcowie i starszyzna miejska, zasiedli w koło wielkiego stołu, i rozpoczęli sąd młodéj dziewczyny, obwinionéj o czarowanie. Daremnie oskarzona używała dowodów jasnych, jak słońce, ku swojéj obronie; ani jéj uśmiéch dziecięcy, ani spojrzenie czyste i śmiałe, ani spokojność, rozlana w całéj postaci, nie otwiérały oczu zaślepionym sędziom; dwie stare kobiéty, w których spojrzeniach malowała się zemsta i nienawiść, na których wyżółkłém obliczu szatan piętno swoje wycisnął, świadczyły przeciw niéj kłamliwémi języki. Ale tortury wybawiały sędziów zwykle z długiego kłopotu dochodzenia prawdy, bo, podług ich zdania, obwiniony zawsze, choć w części, musiał być winny!

»Mistrzu sprawiedliwości,« rzekł piérwszy sędzia; »na tortury wziąć czarownicę! a zaraz nam prawdę wyspiéwa!«

Zaledwie te, śmiertelném zimnem przenikające wyrazy rozległy się po obszérnéj sali, kiedy we środek wstąpił Ulrych z szérokim mieczem u boku. Nieszczęśliwa Maryja,

sądzi już, że chwila mąk najokropniejszych zbliża się dla niéj; ale kat skłonił się nizko i rzekł: »Zacni sędziowie! dajcie pokój téj okrutnéj próbie.«

»Zkąd ci ta śmiała mowa?« zawołał burmistrz w gniewie. »Czyń, co masz nakazane.«

»Pozwólcie przezacni sędziowie!« mówił kat, nie tracąc odwagi, »a dowiodę wam, że boleścią wymuszone wyznanie najniewinniéjszego winnym czyni.«

Odkąd ten ratusz ratuszem, odkąd sędziowie sędziami, nie słyszano podobnych wyrazów.

»Zuchwalcze! głową swoją przypłacisz, ty, co od swojéj zwierzchności chcesz być mądrzejszym;« zawołali rajcowie z miejsc swoich.

»Dobrze, własną niech przepłacę głową, jeżeli was o prawdzie słów moich nie przekonam;« zawołał poważnie starzec. »Udajcie się tylko ze mną na pewne miejsce, a pokażę wam skarb droższy nad wszystko, to jest: złotą prawdę.«

Ulrych Waldmann, lubo rzemiosło jego było w pogardzie i obrzydzeniu, posiadał jednakże wielki szacunek z powodu szlachetnego sposobu myślenia i uczciwego charakteru. Sędziowie zastanowili się nad tém, co mówił, i uradzili, aby trzech członków, których z pomiędzy siebie wybiorą, przeświadczyło się o słowach kata, których rozwiązania niezmiernie wszyscy ciekawi byli.

Trzech sędziów udało się z katem, a ten ich zaprowadził do swojéj stajni, gdzie stał piękny koń arabski. »Zacni sędziowie! koń ten wielkiéj jest wartości — pewien rycérz, któregom tracił na rusztowaniu darował mi go przed śmiercią — koń ten wielkiéj jest ceny i drogą dla mnie ,pamiątką, ale sumienie moje droższe jest nad wszystko. Prawda, zwiérzęto żyje, możecie zaświadczyć.« To rzekł i przebił mieczem prześlicznego rumaka. Sędziowie wielce się nato obruszyli, i zapytali dla czegoby to czynił?

»Dla prawdy,« odpowiedział Ulrych, i zaprowadził sędziów do swego domu, gdzie nic nie mówiąc, zamknął ich pomieszanych i nie zgadujących przyczyn tego postępku w osobnéj izby.

Nazajutrz Ulrych Waldmann stawił związanego Wilhelma przed sędziów na ratuszu, którzy wszyscy zebrali się, oprócz trzech będących pod kluczem jego. Wilhelm zostaje oskarżony o zabójstwo arabskiego rumaka; świadkowie potwierdzają, iż w rzeczy saméj koń zabity, iż Wilhelma widziano wychodzącego z domu Ulrycha, pomieszanego i prawie w obłąkaniu. Wilhelm, nie pojmując całéj téj sprawy, miota obelgi na kata, przeklina się, iż niewinny; wyrzuca mu, iż owe nadzieje, które mu czynił, były tylko złudą do jego zguby; iż był szalonym, gdy mógł wierzyć, aby serce kata mogło mieścić jakieś uczucie ludzkości. Nie dość mu było na jednéj ofierze, jego krwiożercze serce dwóch zarazem pożądało. »O nieszczęśliwa Maryjo! czemuż mojémi męka-mi ciebie wybawić nie mogę!«

Ulrych, wtopiwszy w ziemię oczy, słuchał cierpliwie wyrzutów młodzieńca, bolał niémi skrycie; lecz zimna powierzchowność, którą zawsze chował w obliczu sądu, pokryła tę wewnętrzną walkę. Wzięto Wilhelma na tortury: okropnie wyciągniono i ściskano członki. Śmiertelne znosił męki, długie, ciężkie cierpienia — otrzeźwiano go w omdleniu, aby lepiéj czuł okropność katuszy; nie masz siły, aby tyle wytrzymała — niewinny Wilhelm przyznał się, iż był — zabójcą konia!

»Cóż cię pobudziło do tego czynu?« zapytał burmistrz.

»Zawiść, że podobnego nié mam konia!« odpowiedział mdlejący młodzieniec, aby się uwolnić od mąk bolesnych.

Tu dopiéro wystąpił na środek Ulrych i rzekł: »Zacni sędziowie! otóż skutek męczarń i tortury. Wilhelm jest niewinny! konia ja sam, tym oto mieczem, zabiłem. Świadkami są ci trzéj sędziowie, których wczoraj wziąłem ze sobą, aby o prawdzie słów moich przekonać.« Tu dał skinienie sługom swoim, którzy przyprowadzili trzech owych rajców, a ci wszystko przyznali, jak było.

Mistrz Waldmann dopiął swego celu, odtąd zniesiono w Frankforcie torturę, i tylko w bardzo rzadkich używano ją wypadkach.

Wilhelm, lubo wyciérpiał wiele, otrzymał Maryję, którą za niewinną uznano. Jakże rozdziérająca, jakże szczytną była ta chwila, kiedy Maryja w obec sędziów całowała rany Wilhelma, kiedy ślubowała mu całém życiem swojém wypłacić tę kilka chwil męczarni, któremi ją ocalił, którémi oszczędził cierpień tylu tysiącom ofiar na przyszłość. Piękną duszę młodzieńca wystawiono za wzór poświęcenia i miłości, a mądrość Ulrycha Waldmann, przechodziła z uszanowaniem od synów do wnuków miasta Frankfortu.

LIST TRZECI LUDWIKA BAŃCZAKIEWICZA.*)

Marsylia d. 15. czerwca r. 1835.

Od czasu mego ostatniego listu nie byłem w żadnem ważniejszém miejscu; opuściwszy bowiem Gibraltar, udaliśmy się do Malagi, z téj do Palmy w Majorce, znowu do Mahonu w Majorce, a daléj do Barcellony i Marsylii. Hiszpania w stanie dzisiejszym nie bardzo podróżnego zachwycać może. Z tém wszystkiém Malaga zostawiła mi bardzo miłe spomnienie, lubo jest w zupełnym upadku, bo połączając słodki charakter mieszkańców i niektóre starożytności, pozostałe po Maurach, przytém wsławiona oblężeniem przez Ferdynanda i Izabellę, a bardziéj jeszcze przez waleczną obronę Achmeta el Zegri, jednego z wodzów maurytańskich, ludu pełnego uczuć bohatérskich, nie przestaje dotąd mocno zajmować podróżnego. Spodziewaliśmy się, iż będziemy mieli dosyć czasu zrobić wycieczkę do Grenady, téj stolicy

*) Ob: Nr. 27 Rozmaitosci z r. b.

gustu i bogactw, oświaty i ukształconych obyczajów; spodziéwaliśmy się widzieć Alhambrę, sławną wszelkiego rodzaju pamiątkami, lecz nie mogąc się oddalać na długo, poprzestać musieliśmy na saméj Maladze, w któréj słodkie towarzystwo każdego zachwyca, a o płci niewieściéj téj krainy to powiedzieć można, że taką samą jest jak w Kadyxie, któregoto miasta kobiéty unieśmiertelnił Byron, a których nikt bezkarnie nie widział. — Po przepędzeniu kilku rozkosznych dni w Maladze, udaliśmy się do Palmy, stołecznego miasta wyspy Majorki, tegoto brylanta w hiszpańskiéj koronie, bo w istocie jestto wyspa jedna z najżyźniéjszych na kuli ziemskiéj: tu pola wydają najpiękniejsze zboże, a ogrody, czyli raczéj lasy drzew pomarańczowych, cytrynowych, oliwnych i orzechowych, sprawiając widok najprzyjemniejszy, dają sposób wygodnego życia dla dość znacznéj ludności. Samo zaś miasto wystawione przed pietnasto wiekami, składa się z ciasnych i krętych ulic, jednakże są niektóre przestronne i jasne, a zaś przechadzki publiczne, jak na miasto tego rzędu, wcale są piękne. Prócz tego ozdabia to miasto kilka starożytnych kościołów bogatych, a w katedralnym, który pyszną swoją budową uderza w oczy, znajdują się zwłoki drugiego króla téj wyspy po odebraniu jéj od Maurów, króla Jajme de Arragon, zmarłego r. 1311. Pomimo tylu upłynionych wieków ciało tego króla dosyć dobrze zachowało się, i bardzo grzeczni księża chętnie je pokazują. Byłem także we dwóch klasztorach, w jednym 100, w drugim 140 było zakonników, z tego brać można miarę o liczbie duchowieństwa. Lecz co mnie w Palmie szczególniéj uderzyło w oczy, to strój wieśniaczy, zupełnie zgodny ze wschodnim, i zdaje się, że zachowany jest od Maurów jeszcze. Ta wyspa ma znaczne i dobrze utrzymane twierdze i mocne warownie, a mieszkańcy tamtejsi zdają się być dosyć szczęśliwi. — W zamiarze udania się na Wschód i potrzebując zaopatrzyć się w żywność kilkomiesięczną, udaliśmy się znowu do naszych dawnych przyjaciół, do przystani Mahonu; co ułatwiwszy, zwróciliśmy się raz jeszcze do brzegów hiszpańskich, zawinąwszy do Barcellony, drugiego miasta w Hiszpanii, a stolicy Katalonii. Miasto to ze swego położenia w jednéj z najżyźniéjszych prowincyj Hiszpanii, lubo nie posiada szczególnie dobrego portu, jest przecie bardzo ważném stanowiskiem i było nie dawno, nim Hiszpania podupadła do tego stopnia, w jakim się dzisiaj znajduje, miejscem znacznego handlu. Dzisiaj cały handel, szczególniéj w cukrze, kończy się na Hawannie i Porto-Rico. Okolica tutejsza jest zupełnie taka, jak innych nadmorskich prowincyj hiszpańskich: urodzajna ziemia, łagodne niebo, szczęśliwie dla Hiszpanii ułatwiają uprawianie płodów, tak gorącego jak i zimnego położenia; charakter zaś mieszkańców Katalonii im tylko jest właściwy i są miani za gwałtownych, skłonnych do kłótni i zabójstwa, co się daje łatwo wyczytać z ich iskrzących oczu. Miasto dosyć jest rozległe i dobrze zabudowane; posiada kilka pięknych publicznych gmachów, nie zły teatr, nie zgorszą operę, z resztą port dosyć dobry i napełniony. — Wczoraj przybyliśmy tu do Marsylii z Barcellony, lecz o tém mieście nie mogę jeszcze wiele ciekawego powiedzieć, prócz, że dobre francuzkie gościnne domy *(hôtels)*, miłém są dla nas spotkaniem, a dają nam zapominać nie najlepsze angielskie i hiszpańskie. W kilka dni spodziéwamy się opuścić Marsylią, dla udania się do Genui i ztamtąd do Liworno, a następnie do Florencyi i Rzymu, gdzie mocno pragnę spotkać się z którym z ziomków naszych, tak chętnie po Włoszech podróżujących.

Statystyka obw. Jasielskiego. Obwód ten rozległy jest na 60 mil kw., zawiéra 5 miast, 1 przedmieście, 12 miasteczek, 373 wsi, 48 przysiołków 31,980 domów i 254,957 mieszk. Nie wielkie, podobne do wałów, lasem zarosłe pagórki z bujną roślinnością, charakteryzują ten żyzny i przyjemny obwód, który odznacza się pielęgnowaniem drzew owocowych, uprawą lnu, wyrobami płócień i blichami. Podróżnemu, który z innego obwodu przybywa, miły sprawiają widok, czyste zabudowania włościan, obfite sady, skrzętna pilność i niezmordowana praca. Stołeczne miasto obw. Jasło z 1,702 mieszk., składa się z szérokich ulic, i z wielkiego placu. Dukla z 1,516 m., obszérny prowadzi handel winami. Krosno z 2,182 m.; znajduje się tam klasztor Franciszkanów, z portretami i grobami słynnych miłością Stanisława z Kunowéj i Anny księżniczki Oświecimskiéj. Inne miasta są: Bicz z 2,100; Kołaczyce z 1,556 m.; także Gorlice, gdzie znaczny handel płótnem prowadzą. W tym obwodzie nie masz gimnazyjum.

Z początkiem miesiąca października r. b. zacznie wychodzić w Warszawie, nakładem księgarza A. E. Glucksberga dzieło, pod tytułem: Encyklopedyja Powszechna. Zbiór wiadomości najpotrzebniejszych dla wszystkich stanów, na wzór niemieckiego *Conversations-Lexicon* i innych dzieł tego rodzaju za granicą wyszłych.

W Wilnie świéżo wyszłe dwa Nra: »Wizerunków i roztrząsań naukowych« zawiérają następne przedmioty, w Nr 5: 1) O literaturze purtugalskiéj 16go i 19go wieku; 2) Wiadomości o dziele: *Index corporis historico-diplomatici* i t. d.; 3) Wizerunki i przypomnienia współczesne; 4) Rozmaitości. W Nr 6: 1) Ruch umysłowy i płody jego w Anglii od początku 19go wieku, z *University Magazine;* 2) Jan Potocki, niewiadomego autora. — W Rozmaitościach umieszczona jest wiadomość o następnych dziełach: »Autentyczne świadectwa o stosunkach pomiędzy Polską i Rossyją za czasów Samozwańców,« przez Muchanowa w Moskwie 1830. »Rys krótki historyi ludu żydowskiego w Europie,« (przez Anton: hr. Stadnickiego). Komedyje Alex. hr. Fredra tom IV. »Opisanie statystyczne miasta Wilna,« przez Balińskiego. Poezyje Wincentego Romanowskiego (w rękopismie).

Powieści z podań i obyczajów krajowych, przez autora Pojaty r. 1834 r. Miło nam widzieć nowe dziełko znakomitego naszego romansisty, który za długo milczał dla oczekiwań narodu. Cieszymy się miłą nadzieją, iż to dziełko jest tylko zorzą, poprzedzającą zejście innych gwiazd na niebie sławy pana Bernatowicza. Za nadto już długo trzyma on w ukryciu piękne swe romanse. Niechby im raczéj zrobił uszczerbek, jaki okoliczności wymagają, a nie pozbawiał nas czytania ich co prędzéj. Nasza literatura, nasze dzieje, mężne obyczaje i nawyknienia dzielnych naszych przodków, tak mocno wołają o większą ilość romansów historycznych, w którychby się mogli odbić jako w przeczystém zwierciedle! Niech choć ze strony romansów mamy swego Walter-Scotta, tak ze względu ich jakości, jakoteż ilości. W piérwszéj powieści, która ma tytuł: Powódź, pięknie jest opisany rozlew wód na ziemi Pinskiéj, który tam co roku z wiosną przypada. Druga, pod tytułem: Reginka z Sieciechowa, nosi na sobie wielką cechę nowości, tak oryginalnym sumaryjuszem każdego rozdziału, jak całym swym stylem — i autor na całą nią rozlał pewny gatunek świeżego poetyzmu, który umiał wszędzie utrzymać. (T. P).

W Jenenskim Dzienniku Powszechnym literatury, czytamy (w Nr 15) obszérną recenzyję poematu Mickiewicza, pod tytułem: *K. Wallenrod*, czyli raczéj tłómaczenia onego przez Lud. Kannegiesser. Przytaczamy tu tylko wstęp do téj krytyki: »Poemat ten epiczny, natchnionego młodego wieszcza polskiego, na którym nadzieja gaju poetycznego Polaków polega, należy do rzędu najświetniejszych i najwznioślejszych zjawisk, które od długiego czasu połączone muzy europejskie wydały. Widzimy tu

poetę, karmionego na łonie niemieckiéj i angielskiéj muzy, twórcę romantycznéj poezyi ojczyzny swojéj, stojącego na równej z nauczycielem i wzorem swoim wysokości (z nieśmiertelnym Byronem). Mickiewicz daży do szczytnych własności poezyjnych wieszcza *Childe Harolda*, a udało mu się im wyrównać, a niekiedy nawet je przewyższyć. Wolny od więzów poetyki francuzkiéj, które tak długo wszystkich jenijuszów ojczyzny jego krępowały, jaśnieje on teraz jako gwiazda piérwszéj wielkości na poetycznym widnokręgu Europy, i jestto zjawiskiem istotnie do wielorakich dumań wzbudzającém, że właśnie ta epoka, która lud jego o zgubę polityczną przyprawiła, poetę wydała, który imię polskie głośno po całéj Europie rozniósł, i w literaturze ojczyzny polskiéj nową tworzy szkołę, udzielając jéj nowego, użyźniającego żywiołu. (G. P.)

Król Stanisław August, przechodząc się po Saskim Ogrodzie, spostrzegł szlachcica w kontuszu, który miał siwą brodę, a głowę jak kruk czarną. Zdziwiony tą osobliwością, zapytał król swych dworzan o przyczynę. Szambelan Wolski, sławny z dowcipu, odpowiedział: »Najj. Panie! dla tego ma brodę siwą, a głowę czarną, że więcéj pracował gębą, niż głową.«

Wsławiony oryjentalista i dziejopisarz Józef Hammer, obrany został członkiem zagranicznym akademii francuzkiéj historyi i napisów, na miejscu W. Humboldt. Jestto zaszczyt, jaki spotyka tylko największych zagranicznych uczonych. Takich członków nie może być więcéj nad ośmiu; pomiędzy tymi są: pp. Böttiger, Boeckh, Creutzer, Uwaroff, i angielscy oryjentaliści Wilkins i Colebrocke.

W dziennikach francuzkich umieszczono nie dawnym czasem wezwanie Teodora Perrier do duchowieństwa, w którém ich zachęca, aby rolnicze szkoły zakładano po wsiach; pismo to sprawiło najlepszy skutek. Wielu plebanów zaprowadziło już podobne zakłady, postarawszy się o kawałek gruntu; pokazują na nim dzieciom praktycznie zasady gospodarstwa wiejskiego. Młodzież, zamiast uganiać po polach i szkodę wyrządzać, igrając prawie, uczy się teraz rzeczy potrzebnych do jéj przyszłego powołania, i przywyka do porządku i uwagi. Pomysł ten, z którego korzyści nie są prawie do obrachowania, zasługuje, aby powszechnie naśladowanym został.

Czytamy w dziennikach francuzkich, iż pewien kapitan okrętowy sprowadził z Pondiszery indyjskich aktorów do Bordeaux, którzy chcą narodowe swoje płody dramatyczne na tamecznym przedstawiać teatrze. Będzie to dla Francuzów, którzy tak szalenie uganiają się za nowością, rzeczą w saméj istocie nową; może nawet będą mogli unosić się nad prawdziwémi bajaderami, o których tyle marzą ich poeci. Najgłówniejsze osoby nazywają się Colkam i Tam-Jaur, oraz młoda tancerka Ariam Kupan, która dotąd zachwycała całe pobrzeże Koromandlu.

Teraźniejszy papież Grzegorz XVI. jest 255cim z porządku. 208 papieżów było z narodu włoskiego, 14 Francuzów, 11 Greków, 8 Syryjczyków, 5 Niemców, 3 Hiszpanów, 2 Afrykanów, a jeden tylko Anglik.

Kiedy Edward IV., król angielski, skazał brata swego, księcia Klarencyi, na śmierć, za intrygi polityczne, zostawił mu wybór śmierci. Książę, nie chcąc umiérać śmiercią pospolitą, rzekł do brata: »Pozwól mi umrzeć w cypryjskiém winie!« W rzeczy saméj, wniesiono ogromny okseft, napełniony tym wybornym nektarem, w który książę skoczył, i w słodkim darze Bachusa słodko życie zakończył.

Dr. Mithell w Nowym-Jorku miał wynaleźć nowy rodzaj kartofli, których kwiat podobny do rośliny *solanum montanum*, i które łatwo udawałyby się w naszym klimacie.

Azeby w jednym roku otrzymać dwojaki zbiór młodych kartofli, dz. *des Connaissances usuelles* podaje następny sposób: Przy sadzeniu drugich kartofli przy końcu lipca, nie trzeba używać kartofli nowo-zebranych, ale takich, które z przeszłego roku w suchém miejscu zachowano, i które się nie pokulczyły. Albowiem takowe o sześć tygodni prędzéj wydadzą owoc.

W Londynie puszczono na loteryją w 250 losach *Wenerę* Tycyjana, któréj głowa tak jest czarująca, że ją wyżej kładą od florenckiego wzoru. Wartość tego obrazu wynosi 5,000 gwineów.

P. Avery, właściciel wielkiéj topielni żelaza w państwie nowo-jorskiém, doszedł po wielu doświadczeniach, iż zmieszawszy 9/10 części zwyczajnego drobnego piasku z 1/10 zwyczajnéj błękitnéj gliny, otrzymuje się wyborną massę na formy, tak, iż odlewane w niéj najdelikatniéjsze nawet przedmioty tak są gładkie, że już ich witryolem czyścić nie ma potrzeby. (Z *Mechan. Mag.*)

Poprawiony sposób wyrabiania potażu. Na 20 *buschel* (6 korcy) zwyczajnego domowego popiołu, bierze się 15 funtów soli, którą się rozpuszcza w 80 *galonach* (90 garncach) niegaszonego wapna, przezco ciecz natychmiast zawre. Potém na pierwszą warstwę popiołu, która ma być na 4 cale wysoką, leje się téj gorącéj cieczy tyle, aby cała massa wskróś została zagrzaną; na tę warstwę idą inne warstwy, z którémi w tenże sam sposób się postępuje. Następnie oblewa się całą massę zimną wodą, tak, aby ta jeszcze na dwa cale wiérzchem stała. W tym stanie utrzymuje się massę przez 10 godzin, to jest: dopóki nie zostanie doskonale wyługowaną. Jeżli się polowego używa popiołu, wtedy powyższą ilość soli zmniejszyć należy o połowę, wapna zaś powiększyć o czwartą część. Wywarzenie uzyskanego ługu, odbywa się powszechnie znanym sposobem.

Nowo znaleziony list Anny Boleyn. Pewien uczony Anglik jest w posiadaniu własno-ręcznego listu Anny Boleyn do jéj przyjaciółki, przed zamęzciem Henryka VIII.; list ten maluje obyczaje Anglików w piérwszéj połowie 16go wieku: »Droga Maryjo! już od miesiąca bawię tu w Londynie, ale nie mogę powiedzieć, aby mi tu było bardzo przyjemnie. Wcale nie jesteśmy tu rannemi ptaszkami, bo rzadko wstajemy przed dziesiątą, zato bardzo późno idziemy spać, tak, że przed dziesiątą wieczór nigdy nie jestem jeszcze w łóżku. Już mi się to sprzykrzyło, i niecierpliwie tęskniłabym za wsią, gdyby mię nie wabiło tyle pięknych rzeczy, którémi mię codzień obdarzają. Moja najlepsza matka kupiła mi wczoraj u pewnego kupca na Cheapside trzy nowe koszule, których łokieć kosztuje 6 *penców*; obiecano mi także sprawić na bal u lorda Norfolk, parę materyjalnych trzewików za 3 *szylingi*. Nie porządne życie, jakie tu prowadzę, pozbawiło mię apetytu. Wiesz, jak łatwo zjadałam na wsi na śniadanie funt słoniny i wypijałam kufel piwa; ale co tu w Londynie połowie tego nie mogę dać rady. Wyznaję jednak, że mimo tego z niecierpliwością oczekuję godziny obiadowéj, która w znakomitszych domach o południu się zaczyna. Wczoraj wieczór u milorda Leicester grałam w *main chaude*; był tam i lord Surej, który nam spiewał przez siebie zrobioną piosneczkę do córki lorda Kildare. Powiadają o niéj, iż jest bardzo piękną, a mój brat szepnął mi na ucho, że piękna Geroldyna, takie ma imię kochanka lorda Surej, jest najpiękniejszą kobietą swego czasu. Cieszyłabym się, gdybym ją widzieć mogła, bo ma być równie dobrą, jak piękną. Proszę cię, w czasie mojéj niebytności, pamiętaj o moich kurach. Biedaczki! zawszem je własną ręką karmiła. Jeżeli Małgorzata już zrobiła mi rękawiczki z czerwonéj włóczki, to niech je przyszle za najpiérwszą sposobnością. Bywaj zdrową, lubo Maryjo! Teraz zbiéram się na mszę ś., gdzie taki udział w modlitwach moich mieć będziesz, jaki masz w sercu twojéj Anny Boleyn.«

Redaktor: Jan Nep. Kamiński. Druk Piotra Pillera, we Lwowie.